

Wiadomość wydrukowana ze strony www.dziennikwschodni.pl

Cieszę się, że ich uratowałam

dodano: 7 sierpnia 2003, 0:01 Autor: Joanna Sadowska



Czesława Chojnacka na prośbę ocalałej rodziny Borensztajnow spisała swoje wspomnienia (fot. Joanna Sadowska)

Jedna pani z Lublina spytała mnie, czy cieszę się z tego, że dostanę medal - mówi prawie 80-letnia Czesława Chojnacka. - Cóż można powiedzieć? Medal, to tylko kawałek blachy. Ja cieszę się, że udało mi się uratować czyjeś życie.

To byli przecież nasi przyjaciele

- Nocą, tak, żeby nikt nie widział, nosiłam im do lasu jedzenie. Garnek z zupą i chleb pieczony przez mamę. Brałam to wszystko na plecy i jeszcze przykrywałam gałęziami,

żeby nie było widać. Było ciężko, ale dzieliliśmy się z nimi wszystkim. To byli przecież nasi przyjaciele - opowiada po latach pani Czesława.

W 1942 roku była 16-letnią dziewczyną. Razem z matką Adelą Szałaj i dwójką rodzeństwa mieszkała w Kolonii Natalin, koło Chelma. Najbliższymi sąsiadami Szałajów, była żydowska rodzina Borensztajnow, zwanych z polska Bursztynami.

- To były ciężkie czasy - opowiada. - Zewsząd dochodziły głosy o łapanekach i rozstrzeliwaniu Żydów. Pewnego dnia, siedząc w domu, usłyszeliśmy dziwny odgłos na dworze. To Niemcy pędzili z miasta Żydów. Boże, jak to strasznie wyglądało. Do dziś pamiętam taką młodą Żydówkę. Niosła na rękę dziecko. Takie malutkie, w beciku jeszcze. Zabili ich wszystkich w pobołowickim lesie. Potem wzięli wszystkich chłopów ze wsi, mojego ojca też. Żeby zakopali te wszystkie trupy. Ojciec jak wrócił, to przez kilka dni nie mógł dojść do siebie. Mówił, że jak wrzucali Żydów do dołu, to niektórzy z nich jeszcze się ruszali. Niedługo potem Niemcy ojca pobili i umarł. Zostaliśmy sami.

Schronienie w stodole

Prześladowania Żydów przeniosły się na wieś. Latem 1942 roku zaczęły się łapanki w pobliskim Kamieniu. Rodzina Bursztynów w pośpiechu opuściła swój dom szukając schronienia u polskich sąsiadów.

- Przyszli do nas pewnego dnia prosząc o ratunek. Ojciec i pięcioro dzieci. Bursztynowa już wtedy nie żyła, bo kiedyś poszła do miasta i już nie wróciła. Całą rodzinę ukryliśmy w stodole. Tam spędzili lato i jesień. Choć z jedzeniem było wtedy już bardzo ciężko, dzieliliśmy się z nimi czym było można. Ale to byli dobrzy ludzie, jak takim odmówić? Kiedy przyszła jesień i nocami robiło się zimno, cała rodzina przychodziła spać do nas do domu. Rano wracali do stodoły. Musieliśmy być cały czas ostrożni. Wiedzieliśmy, co Niemcy robili Żydom i Polakom, którzy ich ukrywali. A złych ludzi nie brakowało. Ale my wierzyliśmy w Boga i ta wiara podtrzymywała nas na duchu.

Tragiczne przedwiośnie

- Zaraz po Nowym Roku doszły nas wieści, że w Kamieniu Niemcy spalili dom i rozstrzelali całą rodzinę za pomaganie Żydom. Pewnego dnia mamę zaczepiła sąsiadka. Powiedziała: "Zróbcie coś z tymi Żydami, bo całą wieś z dymem puszcza". Wiedziałam, co to dla Bursztynów oznacza, ale musiałam im to powtórzyć. Nie chcieli nas dłużej narażać. Wzięli najpotrzebniejsze rzeczy i uciekli do lasu. Wcześniej, najstarsza z trzech córek Hynda, wzięła wszystkie kosztowności, jakie mieli i zaniósła do jednego z sąsiadów. Miał im za to dawać jedzenie. Dawał, ale krótko. Pewnego dnia nie wpuścił jej w ogóle do domu.

Wycieńczona z głodu Hynda zakradała się do loszku i brała stamtąd brukiew, buraki i kartofle. Zauważył to jeden z Ukraińców i wydał dziewczynę Niemcom.

- I tak zostali w pięcioro. Dwóch braci, dwie siostry i ojciec. Dalej mieszkali w lesie. Zima była bardzo mroźna. Cały czas starałam się mieć z nimi kontakt. Nocą, tak koło drugiej, nosiłam im jedzenie. Mieliśmy ze Sznają taki krzak umówiony. Tam im to zawsze zostawiałam. Wydał ich Polak, sołtys Natalina. Nie pamiętam nazwiska, ale po co to komu. On i tak już nie żyje. Wczesną wiosną, kiedy śniegi jeszcze nie stopniały przechodził lasem i zauważył świeże ślady. Po tych śladach trafił do kryjówki Bursztynów. Zawrócił i powiadomił o tym Niemców.

Sołtysa zauważyli ukrywający się Żydzi. Najstarszy Sznajer chciał ratować rodzeństwo. Na plecach, w głąb lasu, wyniósł chorego brata, który wtedy nie mógł już chodzić. Kiedy wracał po siostry usłyszał strzały z miejsca, gdzie była ich kryjówka.

- Sznaja wiedział, że nie może już pomóc siostrze, postanowił więc ratować chociaż brata. Razem z nim uciekł do innej wioski. Potem wstąpił do partyzantki. Wtedy było im już trochę lepiej. Przynajmniej mieli co jeść. Jak przyszło wyzwolenie przez naszą wieś przechodziło wojsko. Wśród żołnierzy spotkaliśmy ku naszej radości dwóch braci i ojca. Widocznie wtedy

nie było go w lesie. Tylko im z całej sześciuosobowej rodziny udało się przeżyć wojnę. To spotkanie było dla nas wielkim świętem. Trudno to opisać słowami. Zamieszkali, jak dawniej, po sąsiedzku. Jednak ciągnęło ich do swoich i wkrótce wyjechali do Izraela. Cały czas utrzymujemy kontakty. Na początku listowne. Teraz częściej telefoniczne.

W lipcu 1991 r. Sznajer Bursztyn razem ze swoją rodziną odwiedził panią Czesławę w Chełmie. Wspólnie oglądali znane miejsca. Wielokrotnie zapraszał też swoją wybawicielkę do Izraela. Pani Czesława nigdy jednak nie skorzystała z zaproszenia. Przed wyjazdem obiecał, że wspólnie z bratem jeszcze ją odwiedzi. •



Sprawiedliwi z Lubelszczyzny

Wczoraj w Janowcu odbyła się uroczystość wręczenia medali "Sprawiedliwi wśród Narodów Świata". Medale i dyplomy przyznano dwu rodzinom z Chełma i Zamościa. Adeli Szałaj i jej córce Czesławie Chojnackiej (medal odebrała Czesława Chojnacka) za uratowanie rodziny Borensztajn oraz Henrykowi i Czesławie Kess za uratowanie Borysa i Zuzanny Dniestrowski (w ich imieniu medal odebrał syn Janusz Kess).

Na całym świecie medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” otrzymało 19 706 osób. Widnieją na nim słowa: „Kto ratuje jedno życie, ten ratuje cały świat”. Wśród nich znalazło się 5733 Polaków. W 1962 roku przy Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie, przyznającym medal, powstała Aleja Sprawiedliwych (później także ogród), gdzie rosną drzewa posadzone przez osoby, które otrzymały medal